



Elewacja boczna gmachu domu Sztuki.



Wnętrze domu Sztuki.

Wystawa Częstochowska.

Wystawa jest w pełnym biegu. Otwarto nareszcie pawilon sztuki. Zawiera on cały szereg rzeczy, pomiędzy którymi jest więcej dziwnych, aniżeli pięknych,—począwszy od witrażu Wyspiańskiego. Sam budynek, dzieło pana J. Witkiewicza, należy do mniej udanych. Swojskie to niezawodnie. Ale ciężkie i dziwne. Dach na dachu. Te ogromne dachy przyniatają całą budowlę, spłaszczają ją, niweczą. Wygląda to wszystko, jak gdyby noworodkowi wsadzić na głowę zimową czapę tatula.

Światło w tym dziwnym lamusie sztuki pada z góry, niby przez komin. Że jest go bardzo niewiele, to wina dziwacznej koncepcji artysty.

Na szczęście, wiele budowli wystawowych daleko lepiej reprezentuje swojski styl, przede wszystkim oryginalny i pełen harmonii budynek Muzeum Przemysłu Ludowego, dalej gustowny pawilon restauracyjny „Drozdowo”, a nawet skromna i nie ośmieszona pretensyjami restauracja „Pod kogucikiem”.

Swoją drogą od wszystkich tych manifestacji swojskości architektonicznej wolę pawilon główny, dzieło p. A. Bogusławskiego, krojem barokowym

wystawiony, pełen smaku, logiczny w konstrukcji i harmonijny w rozległości swojej.

Należy zresztą z pośpiechem dodać, że te swojskie popisy architektoniczne nie są właściwie brzydkie, są raczej surowe, nie dość, powiedziałbym, ukulturalnione; artyści zbyt *in crudo* biorą motywy włościańskiego natchnienia. Miejmy nadzieję, że na przyszłej wystawie architekci nasi dadzą nam rzeczy bardziej samodzielne i lepiej wykonane.

Niezmiernie ciekawym epizodem wystawy były popisy ochotniczej straży ogniowej. Przyklasnąć tylko serdecznie można dzielnym naszym strażakom, którzy na popisie złożyli dowody wielkiej sprężystości i przytomności, jak w razach rzeczywistego ognia składają dowody prawdziwego poświęcenia i bohaterskiego nieraz męstwa.

Kulminacyjnym punktem wystawy był w tym tygodniu odbyty zjazd kółek rolniczych. Zgromadziło się na placu wystawowym około

10,000 włościan.

Czy to nie za dużo na raz? Czy nie wytworzył się z tej masy trudny do

opanowania chaos? Czy nie byłoby lepiej partiami pokazywać włościanom naszą wystawę? Czy w tym zgłęku włościanin nasz zdoła wynieść jakąś poważniejszą korzyść i naukę?

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że takie tłumne zjazdy włościańskie nie są wskazane na przyszłość. Podnoszą one ogromnie wszystkie ceny, sprowadzają brak miejsca, a stąd i mnóstwo niewygód; przeciążają wreszcie pracą te żywioły inteligentne, które się ofiarowały na przewodników i informatorów.

Władze krajowe nie pozwoliły na odczyty rolnicze. Zastępowano więc je objaśnieniami i pokazami. Zdaje się, że włościanie nic na tem nie stacili. A że dział rolniczy na wystawie częstochowskiej urządzono z całą możliwą troskliwością o dobro małego rolnika, że dla nauki, informacji, porady włościanin znajduje tutaj istotnie wiele, że zarówno co do hodowli inwentarza, jak i organizacji gospodarstwa, jak i uprawy roli, zgromadzono mnóstwo pożytecznych i w swej plastyce wymownych przedmiotów,—pewnem się zdaje, iż wystawa częstochowska włościanom naszym przyniesie istotne korzyści.

Należy przytem liczyć na samego naszego włościanina. Na jego praktyczność w pierwszym rzędzie. Za wejście na wystawę chłop płaci cenę zniżoną. Wynosi ona 10 kop. Jest to dla naszego kmiotka:

— Kawalek grosza!

Za ten kawałek grosza chce on mieć coś więcej prócz przyjemności gapienia się na różne dziwy przez parę godzin.

Chce on—korzyści.

Otóż można być pewnym, iż korzyści tej będzie on na wystawie częstochowskiej gorliwie upatrywał; że chwile poszukiwać on będzie tego, co warto podpatrzeć, zapamiętać i na swoim własnem gospodarstwie zastosować.

Te 10-cio kopiejkiwki chłopskie stanowią, jak mi mówił dyrektor wy-



Defilada straży ogniowych w Częstochowie.



Komitety gospodarczy na wystawie częstochowskiej.



Grupa włościan z okolic Kielc, przybyłych na wystawę.

stawy, bardzo poważny element budżetowy. Od chłopów polskiego tym razem zażądano — a zażądano po raz pierwszy, — aby podtrzymał finansowo instytucję społeczną: wystawę częstochowską. Z tych 10-cio kopiejek chłopów utworzyć się musi fundusz, który pozwoli rachunki wystawy zamknąć w sposób godny.



Ogier krwi orientalny Ogłu, jedyny premowany arab na wystawie częstochowskiej, stada, p. Stanisława Załęskiego w Przewodach, gub. radomskiej.

To ważna rzecz się dzieje na wystawie częstochowskiej.

Wprowadzić pieniądze na pokrycie deficytu znajdą się zawsze, bo jakichś 10-ciu ziemian polskich finanse wystawy wzięły na swoją odpowiedzialność.

Ale jeżeli tego deficytu nie będzie?

Ale jeżeli chłop polski, dla którego wystawę tę zrobiono, sam za nią swoim własnym, ciężko zapracowanym groszem zapłaci?

Jeżeli pokaże on, iż można na niego samego liczyć w tem właśnie, co się dla niego robi?

Jeżeli wystawa częstochowska zakończy się takim harmonijnym akordem—co za radość nas czeka?! Co za radość?!

W. Kosiakiewicz.

Stado księżąt Lubomirskich.

Z licznych hodowlanych stajen naszych jedynie tylko stajnia księżąt Lu-

bomirskich utrzymała się w działalności na całym zakresie hodowli. Ona jedna nie tylko prowadzi umiejętną produkcję konia pełnej krwi i konia pół krwi, ale posiada jeszcze stajnię treningową i przygotowane do wyścigów konie wysyła na kilka wielkich torów.

Słynnym epizodem, wieńczącym sportowe wysiłki ks. Lubomirskich, było zwycięstwo Intryganta w wiedeńskim Derby.

Inne wielkie stajnie hodowlane polskie: Grabowskiego, Krasieńskiego, Reszkego, Kronenberga — powoli poschodziły z pola wyścigowego, zrażone niepewnością szans i zmiennością „formy konia”. Stajnia ks. Lubomirskich przynosi im poważne dochody. Tak przypuszczać przynajmniej można z cyfr ostatnich. Konie te wygrały w ciągu lat trzech: 1896, 1897 i 1898,

748,356 rub.,

z czego na konie pełnej krwi przypada znakomita większość, bo 663,000 rub., a na konie pół krwi tylko 85,000 rubli.

Co prawda, utrzymanie stajni treningowej jest bardzo kosztowną rzeczą, lata chude zdarzają się o wiele częściej, aniżeli lata tłuste, a trenerowie i dzokierze każą sobie płacić na wagę złota.

Zasługi hodowlane stajni Kruszy-na—Widzów są już bardzo poważne. Książęta Lubomirscy starają się wytworzyć typ konia roboczego, łącząc krajowego konia z końmi szlacheckimi krwi pełnej albo pół krwi.

Rezultaty tych doświadczeń są

Z Wystawy Częstochowskiej.



Grupa roczniaków włościańskich po ogierach stada Kruszy-na-Widzów.

bardzo interesujące i, zdaje się, dodatnie. W każdym razie wytwarzanie konia krajowego przez krzyżowanie go z końmi krwi zimnej, jak ardeny, perszerony, meklemburgi, znajduje daleko więcej zwolenników.

Z poprawieniem koni włościańskich szło księżętom Lubomirskim bardzo ciężko.

Wystarczy powiedzieć, że trzeba było płacić okolicznym chłopom premium za każdą przyprowadzoną do stanowienia klacz.

Ale gdy raz chłopski obskurantyzm został nadłamanym, gdy chłop kruszyński lub widzowski wziął na jarmarku za swojego konia 150 rubli albo i więcej,—w głowach chłopskich uczyniło się światło.

Obecnie włościanie nie tylko sami przyprowadzają swoje klacze do ogierów widzowskich, ale jeszcze płacą za to po 25 rubli. Przeciwnie rocznie sto dwadzieścia chłopskich klaczy stanowi się w stajni ks. Lubomirskich. Brak dobrych cen na roczniaki (obecnie 15 do 20 rubli, podczas kiedy dawniej płacono za nie od 60 do 150), powstrzymał w ostatnich czasach rozwój hodowli krwi włościańskich.

Na wystawie widzimy pewną ilość koni chłopskich, bardzo pięknie wychodowanych. Są to głównie potomkowie Czorsztyna, Bohuna i Fordana.

Jeden z włościan chwalił się, że na hodowli koni zarobił już 1,200 rubli.

Są to piękne rezultaty działalności hodowlanej księżąt Lubomirskich.

K.

Wielkie zakłady mechaniczne, dobrze znane ogółowi naszemu, jako firma „Towarzystwo Akcyjne Bormann, Szwede i S-ka”, wzięły początek swój i rozwinęły się z małej fabryczki Jana Troetzer, która istniała przy ulicy Chłodnej od roku 1818. Panowie Maurycy Bormann i Aleksander Szwede nabyli tę fabryczkę w r. 1875, a więc w epokę, kiedy nasz przemysł żelazny poczynął rosnąć, jak na drożdżach, i przenieśli fabrykę na place, znajdujące się przy zbiegu ulic Srebrnej, Wroniej, Siennej i Towarowej. Energicznie i umiejętnie poprowadzone zakłady szybko się rozrastały. Fabrykanci byli bardzo sumienni, klienci stąd bardzo zadowoleni. Obróty rosły, w roku 1893 trzeba było wybudować drugą fabrykę przy ulicy Kolejowej.

Działalność fabryki rozplanowaną została w ten sposób, że na dawnym miejscu mieszczą się biura techniczne i handlowe, zarząd zakładów, główne magazyny, ekspedycja, a następnie kotłownia żelazna, kuźnia mechaniczna, warsztaty mechaniczne, odlewnia brązu i modelarnia, na drugim zaś placu przy ulicach Kolejowej i Przyokopowej wybudowano kotłarnię miedzi i drugą kotłarnię żelazną. Fabryka przy ulicy Srebrnej połączona jest własną bocznicą z linią kolejową.

W roku 1900 te ogromne już zakłady zostały przekształcone na Towarzystwo Akcyjne.

Oto zakres działalności fabryki, która bardzo umiejętnie przystosowała się do rozwijających się potrzeb kraju naszego i wyrobiła sobie cały szereg specjalności. A więc przede wszystkim całkowite urządzenia gorzelni, rektyfikacji, drożdżowni, krochmalarni, cukrowni i rafinerii. Dalej: kotły parowe wszystkich systemów, nitowane sposobem hydraulicznym; wyroby hydrauliczne prasowane, aparaty patentowane do oczyszczania wody; przegrzewacze pary; podgrzewacze do wody; ekonomizery, konstrukcje żelazne wszelkiego rodzaju; zbiorniki żelazne do nafty i do spirytusu, maszyny parowe; pompy parowe, transmisyjne i odśrodkowe — oraz wszelkie roboty, wchodzące w zakres kotłarstwa miedzianego.

Dla wykonania dokładnego wszystkich tych przedmiotów zakłady firmy „Bormann Szwede i S-ka” posiadają doskonałe najnowsze ulepszeniami opatrzone urządzenia. *Kotłownia żelazna* składa się z trzech oddziałów: przygotowawczego, zaopatrzonego w angielskie maszyny najnowszej konstrukcji do obrabiania blachy i posiadającego całkowitą instalację do hydraulicznego nitowania kotłów. *Jest to pierwsze w kraju naszym podobne urządzenie.* Kotłownia posiada dalej olbrzymią halę montażową na 110 metrów długą i posiadającą windę elektryczną o sile nośnej 30,000 kilogramów.

W trzecim oddziale kotłarni wykonywane są specjalnie konstrukcje żelazne.

Kuźnia mechaniczna zaopatrzona jest w młoty parowe, piły do cięcia oraz cały szereg innych pomocniczych przyrządów.

Warsztaty mechaniczne posiadają przeszło 100 maszyn pomocniczych najnowszej konstrukcji i wykonywane są na nich wszelkie roboty, począwszy od drobnych części uzbrojeń, a skończywszy na największych składowych częściach aparatów i maszyn.

Monternia do składania gotowych części aparatów, maszyn i pomp.

Kotłownia miedziana urządzona jest podług najnowszych wymagań techniki i posiada ulepszone maszyny pomocnicze oraz windę elektryczną do podnoszenia znacznej wagi ciężarów.

Wszystkie warsztaty, jak również i całe terytorium obu fabryk, oświetlone są elektrycznością. Energię do poruszania maszyn pomocniczych, wind oraz oświetlenia, dostarczają własne trzy maszyny parowe o sile łącznej 350 koni i cztery kotły parowe o ogólnej powierzchni ogrzewalnej 320 metrów.

Przeciętna ilość robotników: 800 ludzi. Kapitał zakładowy 1,800,000 rubli.

Przybliżony obrót roczny 2,000,000 rubli.

Przedstawicielstwa: Kijów, Moskwa, Łódź, Wilno i Petersburg.

Skład zarządu Towarzystwa tworzą: trzech dyrektorów zarządu pp. Maurycy Bormann, Aleksander Szwede i Ludwik Czarnowski, oraz dwóch zastępców: pp. Stanisław Bormann i Ludwik Szwede.

Eksport na Rosyę stanowi 60% ogólnej wytwórczości zakładów.

Towarzystwo Akcyjne Zakładów Mechanicznych Bormann, Szwede i S-ka niejednokrotnie przyjmowało udział na

wystawach światowych i krajowych zyskiwało też sobie wysokie dyplomy i nagrody. Wspomnimy tylko o najwyższej z nich, „Grand-Prix”, otrzymanej w roku 1900 na wszechświatowej wystawie w Paryżu za urządzenie pawilonu monopolowego.

W tegorocznej wystawie częstochowskiej Towarzystwo nasze wzięło udział (w nawiasie zanotujmy, iż jest to *jedyna* z wielkich naszych żelaznych fabryk, która do Częstochowy podążyła na wezwanie komitetu obywatelskiego), jest ono *tu poza konkursem* i wystawia specjalnie przedmioty działu gorzelniczego, który najwięcej ziemian naszych interesuje.

Bormann, Szwede i S-ka jedni z najpierwszych zaprowadzili dział gorzelniczy; dział ten w fabryce stoi niezmiennie wysoko i dzięki nieustannym ulepszeniom, można powiedzieć bez przesady, zajmuje przodujące stanowisko w tej gałęzi przemysłu nie tylko w Królestwie, ale i w Cesarstwie.

Nasi dzielni przemysłowcy z urządzeń gorzelniczych prawie że zupełnie usunęli konkurencję zagranicy.

Oni to również pierwsi u nas zaczęli budować aparaty rektyfikacyjne Barbet'a, które wywołały przewrót w całym gorzelnictwie.

To samo, co o dziale gorzelniczym, da się powiedzieć i o dziale cukrowniczym. Jest to jedna z najważniejszych specjalności zakładów.

Przez ciągłe stosowanie najnowszych postępów technicznych postawiono ten dział na pierwszorzędnym stopniu doskonałości. Zakłady Bormanna, Szwedego i S-ki dają ogromny impuls i wielką pomoc tak pięknie rozwijającemu się w ostatnich czasach cukrownictwu.

wk.



Wnętrze oddziału maszyn firmy Borman, Szwede i S-ka na wystawie częstochowskiej.

Z pomiędzy wybitnych firm, nagrodzonych na wystawie w Częstochowie, znajdujemy zaszczytnie znaną *Fabrykę maszyn i kamieni młyńskich Łęgiewski, Hartwig i S-ka*.

Trudno o sprawiedliwszy wybór i słuszniejsze uznanie.

Zdawałoby się, że w kraju na wskroś i od wieków rolniczym, jak nasz, przemysł młynarski stać powinien wysoko i wyrabiać się o własnych siłach. Stare, przedhistoryczne kamienie żarnowe, wykopywane w ziemi, świadczą, że w pogańskich już czasach były u nas pierwowidy młynarstwa, ściśle z potrzebą naturalną związane. Zresztą aż do początku XIX stulecia sposób zastosowania kamieni żarnowych niewiele się zmienił. Dopiero przed stu laty widać postęp, z Francji początek biorący, gdzie kawały kamieni krzemienistych spajać zaczęto cementem i wiązać obręczami żelaznymi. Kamienie, tym systemem sporządzone, noszą miano francuskich. Około r. 1870 dalszy postęp wytworzyły Węgry, zastępując kamienie żarnowe żelazem i stalą. Ale z biegiem czasu Niemcy, jak w wielu innych, tak i w zakresie przemysłu, z młynarstwem związanego, osiągnęły stanowisko wybitne, dystansując innych, nawet węgry...

A u nas?

U nas, jak na każdym nieledwie polu przemysłowym, postęp szedł wolno i bezładnie. Nie było sił fachowych, nie było własnych zasobów, wszystko zatem, co zdziałano, opierało się na niewolniczym imporcie z zagranicy.

Dopiero od niedawna pomyślano

o wyspecjalizowaniu się o własnych siłach, w celu wytworzenia skutecznej konkurencji z obcą wytwórczością. Dwóch podstawowych warunków było na to potrzeba: kapitału i znajomości przedmiotu—to wszystko poparte energiczną pracą, wytrwałością i niezrażeniem się mnóstwem przeszkód.

To właśnie mając na względzie, założyciele i właściciele *Fabryki p. ł. Łęgiewski, Hartwig i S-ka* doprowadzili swe zakłady w kierunku maszyn i kamieni młyńskich, w krótkim stosunkowo czasie, bo w przeciągu niespełna 10 lat, do takiego stanu i rozwoju, że zasłużyli na wszechstronne uznanie. Potrzeba było do tego ciężkiej pracy i zamilowania przedmiotu. Potrzeba było całych szeregów studyów fachowych, badania zakładów zagranicznych, doświadczeń, czynionych na własnej fabryce. Nareszcie potrzeba było zrozumieć, że nietylko ilość, ile jakość wyrobu uzasadnia dobre imię i rozgłos fabryki. To też na setkę robotników, spotykamy tu aż kilkunastu fachowców, procent wyjątkowo wysoki—awszystko w celu nadania wyrobom jaknajwiększej dokładności i celowości.

Skutkiem takiej organizacji produkcji fabryki dochodzi do przeszło 200 maszyn młyńskich, w czym połowę stanowią t. zw. postawy walcowe, resztę maszyny i przyrządy do uprzedniego czyszczenia i żubrowania zboża, oraz do przesiewania i gatunkowania produktów mącznych—a dalej: maszyny do fabrykacji kasz jęczmiennych, czyli t. zw. perłowych i innych, oraz wyrób kamieni francuskich, wymagających osobnych warsztatów, pod kierunkiem fachowca.

Przy wytwórczości rocznej, normującej się w przybliżeniu okazałą cyfrą *czwartej miliona*, uderza przede wszystkim doskonała organizacja tak biura, jak samych zakładów fabrycznych. Zastanawia to tem silniej, a tem przyjemniejsze sprawia wrażenie, że jest to zwykle zaletą wielkich tylko i długoletnich przedsiębiorstw, nie tak młodej stosunkowo firmy. Wszystko funkcjonuje sprawnie, dokładnie a spokojnie. Nic nie pozostawiono na łasce przypadku. Każda robota przechodzi przez specjalne drogi. Warsztaty dążą do fabrykacji masowej, a tem samem dokładnej. Szablony i t. zw. kalibry, przyrządy i maszyny specjalne, zastosowane do potrzeb miejscowych, tamują drogę do niedokładności i wszelakiego dyletantyzmu, wypływających z braku systemu i organizacji.

Wśród hali maszyn na wystawie w Częstochowie patrzy się z prawdziwą przyjemnością na wyroby tej czysto polskiej fabryki *„Łęgiewski, Hartwig i S-ka“*, tem bardziej, że jest to nowa gałąź przemysłu krajowego. Wyroby nie błędą przy okazach większych fabryk lub starszych. Przeciwnie, prezentują się świetnie.

Zaszczytnem jest odznaczenie *medalem złotym*, przyczem doświadczeni a bezstronni sędziowie konkursowi zaznaczyli wyraźnie w dyplomie: *„za postępową fabrykację maszyn młyńskich“*. Jak na pierwszy debiut młodej fabryki, jest to wyróżnienie wyjątkowe, chwalące, a zarazem do dalszej pracy i postępu zachęcające.

— A stosunki z robotnikami?—zapytałem na końcu wywiadu.

— Jak najlepsze—brzmiała prosta ale stanowcza odpowiedź głównego kierownika fabryki.

— Jakto? więc nie było strejków?—zagadnałem zdziwiony.

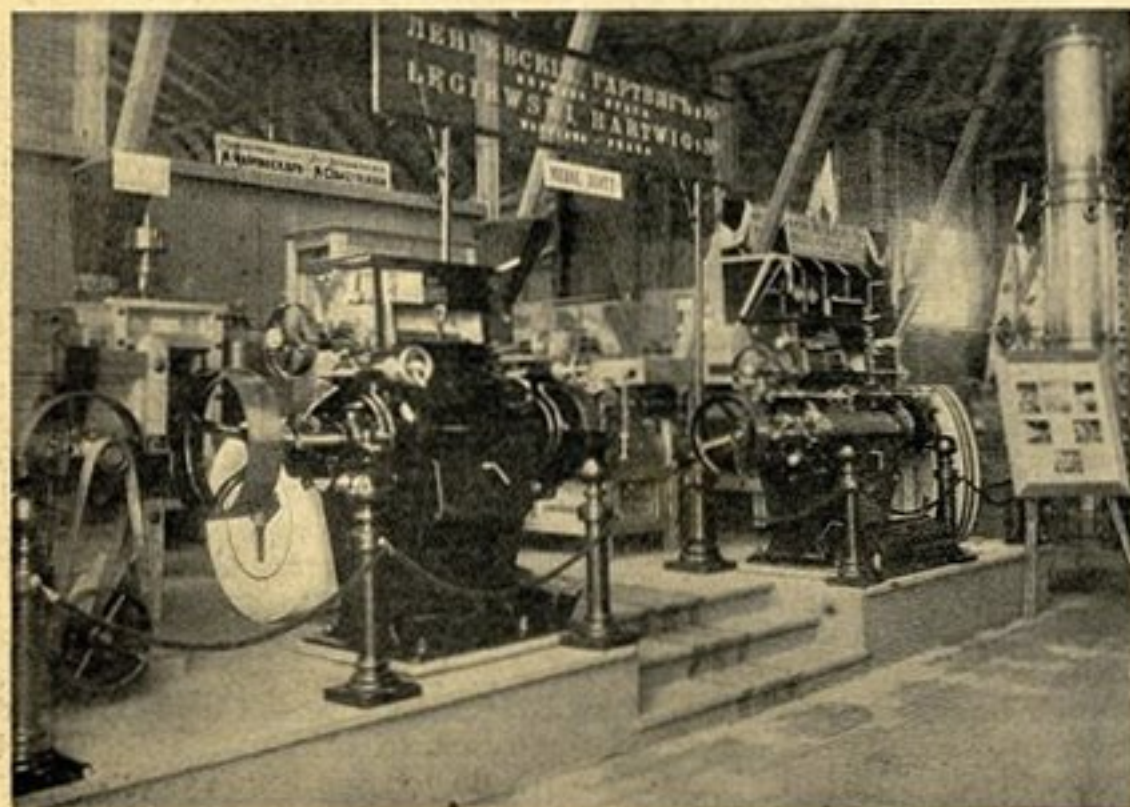
— Ani jednego. Po skończeniu przymusowego bezrobocia powszechnego, trwającego około trzech tygodni, wszyscy robotnicy, bez wyjątku, powrócili do zajęć i pracowali w dalszym ciągu, odtąd już bez przerwy. Normę podwyżki załatwiono później, na zasadzie zobopólnej, zupełnie pokojowo i zgodnie przeprowadzonej umowy.

— Ależ to cud!

— Żaden cud, łaskawy panie. Wypływa to po prostu z właściwego ocenienia pracy. W naszej fabryce robotnik zarabia przeciętnie—wliczając już posługaczy, chłopców fabrycznych i t. d.—od 15 do 17 rb. tygodniowo. A specjaliści od 30 do 35 i więcej...

Jest to najpochlebniejsze świadectwo, jakie u nas i w tych czasach fabryce wystawić można...

Thony.



Oddział maszyn firmy „Łęgiewski, Hartwig i S-ka“ na Wystawie Częstochowskiej.





Gmach Oddziału Banku Handlowego w Częstochowie.

Oddział Banku Handlowego w Częstochowie.

Wystawa częstochowska jest między innemi objawem wielce pocieszającym z tego faktu, że kraj nasz przy okazji na poważne ofiary pieniężne znaleźć może względnie znaczne i wysokie środki materialne na manifestację kulturalną, nawet tak, jak wystawa każda, przejściową i efemeryczną.

I wypadnie nam zastanowić się trochę nad tą właśnie finansową stroną częstochowskiej wystawy.

Im bowiem się ona wspanialej przedstawia, tem większe w nią włożono pieniądze. Im ona jest bogatszą, tem była droższą.

Skąd wzięto na to pieniądze?! Pytanie to wymaga odpowiedzi tem bardziej skomplikowanej, żeśmy musieli wystawę częstochowską wzniesić w takich warunkach, w jakich nigdy i nigdzie żadna wystawa wznoszona nie była; mianowicie, własnymi prywatnymi siłami osób dobrej woli. Z budżetu państwowego nic, a przynajmniej prawie nic na wspomnienie wystawy nie przybyło (ledwie że wspomnieć warto kilka medali od dwóch mi-

nistryów; 1,000 rubli na konkursy rolnicze); funduszy krajowych autonomicznych niema, a gdyby i były, nicby się z nich wystawie częstochowskiej nie dostało; miasto Częstochowa okazało wprawdzie, w osobach trzech radnych swoich, dobrą wolę: wyznaczyło subsydyum 7,000 rubli. Ale kiedy te pieniądze dostaną się wystawie? Co się z nich dostanie? I nawet wogóle czy się cokolwiek kiedykolwiek dostanie? Właśnie czytam w pismach wiadomość (oby nie była ona autentyczną!), że wyższa władza krajowa tego subsydyum nie zatwierdziła...

Więc — skąd pieniądze?! Oglądając plac wystawy w przeddzień otwarcia, oprowadzany przez pana Alfonsa Bogusławskiego, podziwiając rozległość wielkich pawilonów, trwałą i piękną robotę, całe szeregi muzeów, przeznaczonych na stałe funkcjonowanie; poważne roboty ziemne, jak: niwelacje gruntów, przeprowadzanie dróg, wykopanie stawu; bogatą i piękną dekorację ogrodniczą, olbrzymie gazony, mnóstwo pięknych skupin drzew-

nych, dywany kwiatowe, — ciągle miałem na myśli pytanie:

— Skąd pieniądze?

Ciekawości mojej pan Alfons Bogusławski uczynił zadość.

Rzekł on mi:

— Oczywiście, że zgromadzenie pierwszych środków było i być musiało tem „a”, od którego całą naszą robotę rozpoczęliśmy. Stało to się tak, że zgromadzeni na naradę wstępną obywatele nasi, prawie wyłącznie ziemianie, odrazu otworzyli dla dobrego dzieła swoje kieszenie. Książę Stefan Lubomirski podpisał się na 3,000 rubli, hr. Karol Raczyński na 2,500, inni poszli za ich przykładem i w parę minut 10,000 rubli funduszu gwarancyjnego, jakby już leżało na stole. Zanieśliśmy te podpisy panu Gustawowi Wolskiemu, dyrektorowi oddziału częstochowskiego Banku Handlowego. Pan Wolski, w ten sposób zabezpieczony, otworzył nam kredyt do wysokości dziesięciu tysięcy rubli. I oto był początek dzieła.

Jak widzimy, częstochowski oddział Banku Handlowego stał się



Wnętrze oddziału Banku Handlowego w Częstochowie.

oto pierwszym współpracownikiem częstochowskiej wystawy...

Można powiedzieć o nim, jak mówi się ciągle w „Panu Tadeuszu” o podkomorzym:

„Z wieku mu i z urzędu to miejsce należy”.

Oddział Banku Handlowego w Częstochowie istnieje wprawdzie od 1897 roku (otwarto go 15 września), ale słowa powyższe mają pomimo to swoje znaczenie, bo naprzód potężny rozwój przemysłowy Częstochowy jest dziełem właśnie ostatniego dziesięciolecia; a dalej, jakkolwiek samodzielną i autonomiczną instytucją może być oddział jakiegokolwiek Banku Handlowego, jest to zawsze część nierozdzielna samego Banku Handlowego, tej najpotężniejszej naszej instytucji kredytowej dla popierania przemysłu i handlu, tak poważnej, solidnej, wzorowej, tak ściśle z całą pracą organiczną narodu naszego zespolonej.

Dziś mamy trzy Częstochowy.

Jedna z nich, najstarsza, najszanowniejsza, która nigdy nie zostanie zdegradowaną, choćby dwie inne Częstochowy szły w samą nieskończoność rozwoju, to Jasna Góra, świętości i bohaterstwa pełna.

Druga Częstochowa—to miasto samo, stare, wokoło kościoła Ś-go Zygmunta skupione, napełnione mieszczaństwem starożytnym i zamownym względnie, ale źle uświadomionem, konserwatywnem w najgorszym duchu, który to konserwatyzm twórcom wystawy nieraz

się dał we znaki. Ta stara Częstochowa wydłużyła się szeroką, dwuwiorstową aleją w stronę Jasnej Góry, tworząc nową Częstochowę, gdzie się spotyka domy o warszawskim komforcie i ludzi o poczuciach obywatelskich. Ale jest jeszcze jedna Częstochowa. Najnowsza, fabryczna, kipiąca życiem, już wspaniała ekonomicznym ruchem, a jeszcze pełna przyszłości. Nie wiadomo jak i kiedy Częstochowa stała się po Warszawie i Łodzi najludniejszym miastem Królestwa. Kominy fabryczne opasły ją niemal dokoła. Woda na miejscu, węgiel w bliskości a dokoła sporo rąk roboczych, których straszliwie uboga ziemia wyżywić nie może—oto warunki, w jakich wyrzucił najnowszy przemysł częstochowski.

W tej to najnowszej Częstochowie osiedlił się w bliskości dworca kolejowego oddział częstochowski Banku Handlowego, zbudowawszy sobie własną siedzibę, pełną prostoty i smaku, jak gdyby na model przyszłej architektonicznej piękności częstochowskiej.

Pięciu urzędników wysłano tu przed 10 laty dla załatwiania czynności bankowych.

W roku 1902 dyrekcję szybko rozwijającego się oddziału częstochowskiego objął pan Gustaw Wolski, energiczny finansista, oryentujący się bystro i pewnie.

Takich właśnie zalet potrzeba było na tem stanowisku, aby z jednej strony skutecznie i mocno w potrzebie poprzeć inicjatywę uczciwą,

pracę umiejętną, wytrwałość szanowną, które źródłem mogą stać się miejscowego bogactwa, a z drugiej strony uniknąć wyzysku i podejścia, przybierających obłudne oblicza cnót nieobecnych.

To, czem Bank Handlowy był w Warszawie, a więc roztważnym obserwatorem wrącego życia przemysłowo-handlowego kraju naszego, zawsze usłusznym wobec pocziwej pracy,—selektorem, z konieczności ustawiającym liczne tysiące klientów swoich niejako „na prawicy i lewicy kredytu”—w gruncie rzeczy instytucją w równej mierze dla dobrobytu krajowego, jak też dla moralności narodowej pracującą,—tem samym właśnie stał się pod umiejętnym i roztważnym kierunkiem p. Gustawa Wolskiego oddział częstochowski nad Wartą.

Przyczynił on się potężnie do tak bystrego rozwoju częstochowskiego przemysłu w ostatnich dziesięciu latach, ale niemniej potężnie sprzyjał on osadzeniu się tego budynku na granitowych fundamentach uczciwej produkcji.

Dziś oddział częstochowski posiada dwudziestu sześciu pracowników, a ta liczba daje miarę tego, jak poważną instytucją finansową umiał się stać oddział częstochowski w niezmiernie krótkim czasie.

Dodajmy tu, że prokurentami są Aleksander Wiewiórowski, Józef Nowiński i Tadeusz Mizgie.

Te parę uwag o pięknej roli, jaką w życiu nowej Częstochowy odegrał oddział częstochowski Banku Handlowego, zakończymy charakterystycznym szczegółem:

Kiedy wycieczka czeska przybyła do Częstochowy i należało wyszukać odpowiednio dostojne *locum* dla przywódcy jej, d-ra Grosza, burmistrza Pragi, znaleziono je właśnie w gmachu oddziału częstochowskiego Banku Handlowego: burmistrz Pragi stał się gościem pana dyrektora Gustawa Wolskiego.

wk.





Wytwórnia obrabiarek i handel maszynami Tadeusz Rychter, (Okopowa 21).

O ile wielki przemysł fabryczny był do pewnego stopnia zabójczym dla rękodziela i niektórych drobnych warsztatów, o tyle ten drobny przemysł, który w stosunku do wielkiego fabrycznego odgrywał rolę pomocniczego, ma dziś poważną przyszłość przed sobą. Dotychczas musiał on jednak zaopatrywać się w odpowiednie obrabiarki za granicą, szczególnie w Niemczech. Było to jego słabą stroną w znaczeniu kulturalno-przemysłowym. Lukę tę wypełniły w ostatnich czasach usiłowania p. Tadeusza Rychtera, który stworzył przed półtora rokiem pierwszą u nas wytwórnię obrabiarek i maszyn pomocniczych dla drobnego przemysłu. Wytwórnia p. Rychtera wyrabia wiertarki (bormaszyny) dla żelaza do otworów od $\frac{1}{4}$ do $1\frac{1}{2}$ cala według najnowszych wzorów amerykańskich — dalej zespół obrabiarek stolarskich, jako to: pily kraikowe

(krejzgi), strugarki (heblarki), gryzarki (frezarki) i tokarki. W ten sposób firma p. Rychtera wypiera z wolna wyroby niemieckie, szczególnie w dziedzinie obrabiarek dla przemysłu stolarskiego i drzewnego, oraz drobnego metalowego.

Oprócz zaś tej obsługi potrzeb drobnego przemysłu, jako przemysłu pomocniczego, którego przyszłość leży w specjalizacji jego wytwórczości, firma p. Rychtera posiada jeszcze cel niezwyklej wagi. Jest to mianowicie handel starymi maszynami. Ma to znaczenie społeczne bardzo ważne. Inicjatywa p. Rychtera i systematyczne jej stosowanie rozbiły już w zupełności kartel żydowski, który do niedawna jeszcze skupował używane maszyny za niezmiernie niską cenę „na szmela”. Dziś firma p. Rychtera płaci za nie według rzeczywistej wartości. Inżynierowie specjaliści oceniają maszynę używaną, następnie odtrąca się 20% od rzeczywistej wartości, jako zarobek dla firmy, i p. Rychter obejmuje zużytą maszynę w komis. W fabryce remontuje się ją, przywraca do porządku, a następnie szuka się nabywcy, którego znajduje się zwykle bardzo łatwo. W ten sposób właściciel starej maszyny otrzymuje cenę względnie wysoką, a nabywca kupuje po względnie niskiej — podczas gdy dawniej materiał ten stał się prawie zupełnie bezużytecznym. Dziś, kiedy wiele fabryk przechodzi na urządzenia nowoczesne, a drobniejsze warsztaty fabryczne nie są nieraz w stanie kupować nowych maszyn, handel tego rodzaju jest niekiedy prosto dobrodziejstwem dla jednych i drugich. Najlepszym dowodem tego, że chociaż p. Rychter przedsiębiorstwo swoje rozpoczął dopiero od $1\frac{1}{2}$ roku, w tym tak krótkim czasie obrót handlu starymi maszynami doszedł do 70.000 rb. rocznie.

W fabryce p. Rychtera pracuje 30 ludzi, urządzenie w każdym calu nowoczesne i kulturalne. Wszyscy terminatorzy uczęszczają na koszt firmy do szkół zawodowych wieczorowych. Na wystawę częstochowską p. Rychter wysłał własnym kosztem wszystkich swych robotników.

Zet.

Fabryka organów D. Biernackiego w Dobrzyniu nad Wisłą (gub. Płocka.)

Do wyrobów sprowadzanych u nas z Niemiec należą między innymi i organy. Tymczasem zapomina się często, że w kraju posiadamy firmy, które nie ustępują niczem zagranicznym. I tak od r. 1848 istnieje w Dobrzyniu nad Wisłą fabryka organów Dominika Biernackiego. Właściciel jej, odziedziczywszy ją po ojcu, ukończył praktykę w kraju, a następnie zwiedził prawie wszystkie większe fabryki w Europie, w kilku z nich pracował z całym zamiłowaniem, aby poznać gruntownie swój zawód. Ta wieloletnia praktyka dała mu możliwość ulepszania organów własnymi pomysłami. Ulepszenia te pozwalają grającemu wykonywać najtrudniejsze kompozycje z całą swobodą.

Fabryka prowadzona jest siłą motoru przy współudziale ludzi, w tym fachu gruntownie wykwalifikowanych, — niektórzy z nich po kilkanaście lat pracują, — tak, że organy, budowane w tej fabryce, wykończone są zawsze z subtelną dokładnością.

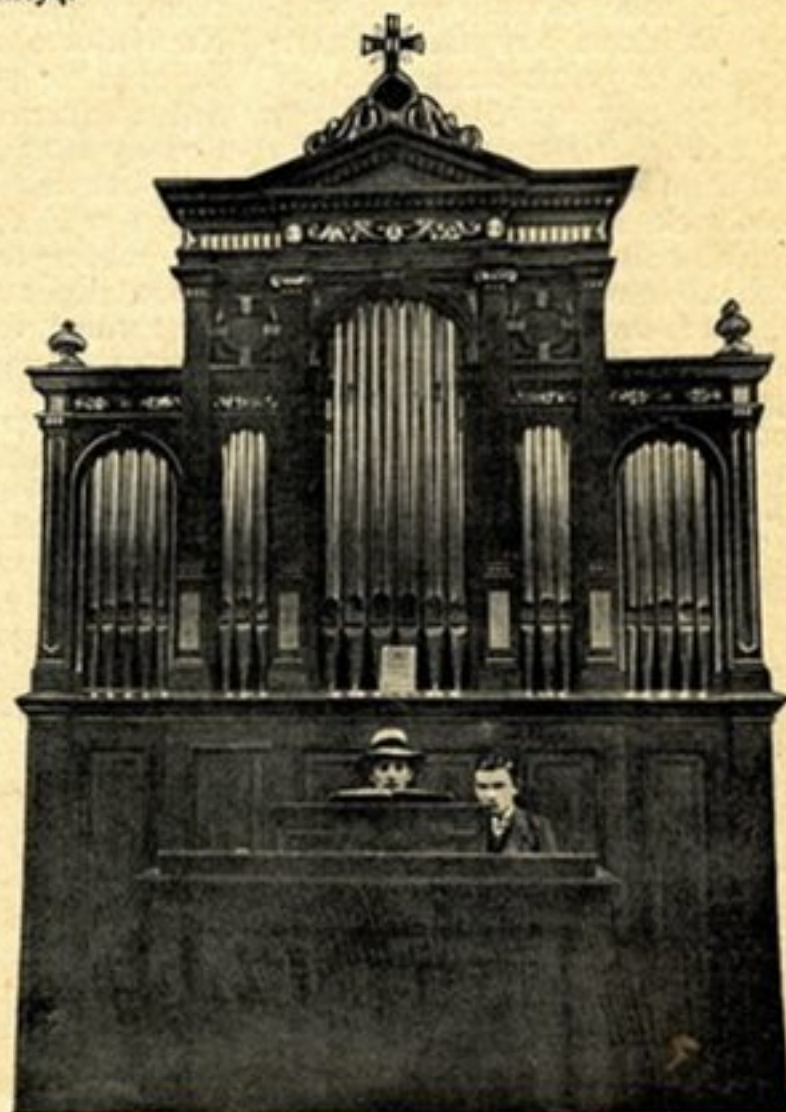
Kardynalnym warunkiem trwałości organów jest dobór materiału. Ponieważ p. Biernacki używa drzewa kilkoletniego i to zupełnie wyschniętego, a na cynowe wyroby daje cynę wysokiej próby, dlatego organy budowane w jego fabryce, nawet po kilku latach i to bez żadnej reparacji (wyłączając strojenie), nie tracą nic ze swej pierwotnej doskonałości.

Ta pewność, że materiał nie ulega zmianom, daje możliwość udzielania 20-letniej gwarancji za dobroć i trwałość organów.

Organy wyrabiane są według przeróżnych systemów, zależnie od tego, któremu z nich miejscowe warunki lepiej sprzyjają, jako to: elektryczne, pneumatyczne, stożkowo-pneumatyczne i klapowe.

A więc firma p. Biernackiego zasługuje na po-

parcie nie tylko, jako polska, ale także, jako lepsza od zagranicznych, które częstokroć wytwarzają nieuczciwą konkurencję.



Organ na Wystawie Częstochowskiej z fabryki D. Biernackiego.



Kawiarnia Ostrowskiego na Wystawie Częstochowskiej.

Kawiarnia Ostrowskiego.

Na Wystawie Częstochowskiej mamy znaną kawiarnię Ostrowskiego, która się tu umieszcila w miejscu nieco zacisznym, wśród gazonów zieleni, pod obszerną werendą, pełną zaułków, zapraszających do wypoczynku.

Jest to jakby kawałek Warszawy, oprawny w częstochowskie ramy.

Do złudzenia pomaga i cały sposób czysto warszawski, i cenniki, w których znajdziesz to wszystko, czem ci kawiarnia warszawska usługuje, i ceny warszawskie, co

stanowi niemałą zaletę wobec fantastycznej chwilami drożyzny wystawowej, i mnóstwo pism, które cię łączą z szerokim światem.

Wzorowo prowadzona przez kierownika, który ma wielkie doświadczenie, kawiarnia Ostrowskiego jest jednym z najmielszych zakątków Wystawy Częstochowskiej.

Browar F. Braulińskiego w Skierniewicach.

Istniejący już w trzecim pokoleniu ten stary browar polski jest obecnie własnością p. W. Strakacza. Oddawna umiał robić wyborne piwo, nie ustępujące najlepszym gatunkom, jakie my tu na miejscu spożywamy. Ale właściciele nie dosyć czynili, aby jak najszerszy ogół konsumentów o wyborowym skierniewickim piwie się dowiedział.

I wystawa częstochowska była prawdziwą rewelacją pod tym względem dla naszych znawców i amatorów piwa. Skierniewickie piwo, które w restauracji „Pod kogucikiem” jest podawane i oprócz tego ma wyszynk w osobnym sklepie Głównego Pawilonu, stało się prawdziwą atrakcją wystawy, napój świeży odżywczy smaczny (a przytem doskonale konserwowany, czego brak stanowi u nas główną wadę w handlu piwem), zyskał sobie olbrzymie powodzenie. Czesi natychmiast uznali i ocenili piwo Braulińskiego, tłumnie zalegając ogródek przy sklepie w głównym pawilonie. Ci prawdziwi znawcy piwa wyrażali głośno pochwały dla produktu pana Strakacza, którego inaczej zresztą nie podejmowali do ust, jak w ogromnych bombach.

W ogóle ten mały ogródeczek, jaki p. Alfons Bogusławski zaprojektował w samym wnętrzu Pawilonu Głównego, stanowi jeden z najruchliwszych punktów wystawy i jest najulubieńszem miejscem wypoczynku.

Kilkanaście stolików, postawionych tu na tle świeżutkiej murawy, są stale w oblężeniu. A nie tylko wypoczywają tu przechodnie, którzy zwiedzają ogromny i tak bardzo interesujący Pawilon Główny, lecz ciągną tu na wypoczynek i odświeżenie się nawet z dalekich krańców wystawy.

— Czesi chwalili piwo skierniewickie! — biegnie z ust do ust i każdy rad jest sam ekspertyzę uczynić i potwierdzić wyrok niezaprzeczonych znawców.

Zresztą język czeski ciągle słychać w tym zakątku. Na wystawie jest sporo Czechów, obsługujących sto firm czeskich; w fabrykach częstochowskich nie brak jest majstrów czeskich. Ci wszyscy przy piwie skierniewickim dają sobie *rendes-vous*.

Skierniewice leżą o godzinę, półtorej od Warszawy. P. Strakacz przy małej dozie zręczności i małym nakładzie reklamy może wyrugować z naszego

rynku piwa ryskie w najkrótszym czasie.



Kiosk browaru skierniewickiego na wystawie.